



LISTOPAD 2011

Śmigło

MAGAZYN MŁODYCH



**REPORTAŻ
Z PLANU W-11**

**„Śmigło”
odwiedza TVN**

**Reklamowe
imadło**

*Kinowi
wielbiciele
strachu*



HISTORIA z haczykiem

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI,
SKŁADANIE KWIATÓW,
PRZEMÓWIENIA –
CO ROKU TO SAMO.
ZWIEDZANIE MUZEÓW,
OGLĄDANIE OBRAZÓW,
SŁUCHANIE PRZEWODNIKA
– NA KAŻDEJ WYCIECZCE
TO SAMO.

HISTORIA I ZABYTKI
MOGĄ BYĆ CIEKAWÉ –
WYSTARCZY ZWRÓCIĆ
UWAGĘ NA KILKA
DROBNOSTEK,
O KTÓRYCH NIE WSZYSCY
WIEDZĄ,
A KTÓRYCH TRZEBA
DOBRZE POSZUKAĆ.

Żołnierz z sygnetem

Bodaj najbardziej związaną ze Świętem 11 listopada ulicą jest ul. Piłsudskiego. Zaczyna się tablicą pamiątkową poświęconą Józefowi Piłsudskiemu, kończy się przy Błoniach, nieopodal Oleandrów, skąd wyruszyła jego Kompania Kadrowa. Mniej więcej w połowie długości ulicy stoi pomnik Marszałka i żołnierzy. Właśnie tym czterem legionistom warto przyjrzeć się bliżej, sprawdzić swoją spostrzegawczość i domyślić się, kim jest każdy z nich. Mała podpowiedź: jeden jest żonaty, na palcu ma obrączkę. Inny to prawdopodobnie szlachcic – nosi bowiem herbowy sygnet.

Codziennosc z kamienia

Podobno w miastach takich jak Kraków historia czai się na każdym kroku. Choć często jej nie dostrzegamy, coś w tym jest.



Spotkać możemy nawet – liczące nieraz kilkaset lat – rzeczy codziennego użytku. Na ulicach Sławkowskiej i Kanoniczej do dziś zachowały się kamienne bryły z otworami. Służyły one do gaszenia pochodni, które nocą oświetlały miasto. Z kolei na Wawelu znajdziemy – również kamienną – wannę z królewskiej łaźni.

Dom z kościołem

Nie wszystkim zabytkom dane było przetrwać do naszych czasów – szczególnie w niezmienionej formie. Przy ul. Stradom, po wejściu w jedno z podwórek (Nr 12-14), znajdziemy to, co zostało z Kościoła św. Jadwigi. Ufundowali go w XIV w. Kazimierz Wielki i jego siostra Elżbieta. Dziś możemy zobaczyć tylko jego półokrągłe prezbiterium – schowane za kamienicą i przylegające do zwykłego budynku mieszkalnego. Na ul. Długiej zaś jeden z budynków wieńczą – przypominające zakończenia meczetów – minarety. Dwa mniejsze znajdują się na rogach kamienicy. Większy, środkowy, dodatkowo jest ozdobiony galerijką i umieszczonym na szczycie półksiężycem.

Tablica z błędem

Na jednej z kamienic przy Małym Rynku wisi tablica: *W tej kamienicy zwanej szoberowską 3 stycznia 1661 roku powstała pierwsza w Polsce gazeta MERKURIUSZ POLSKI*. Równie 350 lat temu. Niedawno jednak okazało się, że być może pierwsze numery Merkuriusza odbito w innej kamienicy, w prowizorycznym warsztacie drukarskim – również w okolicy Małego Rynku. Dopiero stała, w pełni wyposażona drukarnia miała znajdować się w Kamienicy Szoberowskiej.

Maryja z gronostajem

Kościół Akademicki przy ul. św. Anny to nie tylko piękny zabytek sztuki. Tutaj co roku odbywają się październikowe inauguracje roku akademickiego wielu krakowskich uczelni. Ciekawe malowidło kryje się w lewej części kościoła. Pod krzyżem Jezusa stoi Maryja ubrana w charakterystyczny czerwony płaszcz z kołnierzem z futer gronostajów. Niemal identyczne noszą rektorzy wyższych uczelni w czasie uroczystości.

Kamienice z rzeźbami

Niektóre z krakowskich kamienic, oprócz zwykłego numeru domu, mają własne nazwy – często związane ze zdobiaczami je rzeźbami. Na rogu ul. Floriańskiej i Placu Mariackiego stoi kamienica „Pod Etiopami”. Nazwa pochodzi od zdobiącej budynek rzeźby dwóch czarnoskórych mężczyzn, którzy niosą kosz z owocami. Doskonale znana wszystkim kamienica „Pod Baranami” również miała na rożną rzeźbę. Przedstawiała ona dwa barany o jednej głowie – sterczącej z rogu budynku. Stały się one głównymi bohaterami jednej z satyr Marcina Bielskiego – szesnastowiecznego pisarza. Opisując rozmowę owych baranów, wytykał on wady i przywary krakowskich mieszczan. Takich rzeźb ukrytych na ścianach jest wiele – warto się porozglądać. Dla przykładu: przy ul. Grodzkiej 32 znajdziemy kamienicę z lwem w godle, a na rogu ulic Szczepańskiej i Sławkowskiej – kamienicę „Pod Gruszką”.

Cmentarze z zagadkami

Wiele historycznych ciekawostek kryją, co nie jest zaskoczeniem, cmentarze. Wśród nich najstarszy w Krakowie – choć zaniedbany – Stary Cmentarz Podgórski. Tam pochowano m.in. Edwarda Dembowskiego, działacza niepodległościowego, organizatora konspiracji w Galicji. Najstynniejszy jest Cmentarz Rakowicki. Znajdziemy tam grób Jana Matejki, stojący na środku jednej z alejek. W ten sposób – umieszczając nagrobek na ścieżce, a nie wśród innych pomników, spełniono testament malarza. Chciał on bowiem być pochowany na rozstaju dróg.

✪ Miłosz Kluba



CO W ŚMIGLE



KRĘCIMY FILMI!

6



7

POŚCIG ZA EKIPĄ



Zanim zobaczysz to na ekranie,
czyli telewizja od środka

8-9

Wykorzystać
swoje 5 minut

10-11



*Błysk fleszy
i pamięć pokoleń*

12-13



14

Reklamowe imadło



*Kinowi
wielbiciele strachu*

15



16

Założ zielone okulary



EKO GADZETY
W DOMU

17



18-19

SPORTY
DLA ZNUDZONYCH



Jak się robi telewizję?

Słupki termometrów gwałtownie spadają. Oznacza to, że przed nami zimniejsze dni i wieczory. Zapewne wielu z nas więcej czasu poświęci na przesiadywanie przed telewizorem. Telewizja ma swoją magię, wiadomo to od dawna. Tym bardziej, że dzięki niej nie tylko oglądamy świat, ale dowiadujemy się, co jest modne i popularne, zwłaszcza wśród ludzi młodych.

Postanowiliśmy zatem nieco zajrzeć za kuliszy świata, który na co dzień widzimy

poprzez ekran. To bardzo ciekawe doświadczenie. O telewizji „od kuchni” opowiadamy m.in. reportaż z planu filmowego i telewizyjnego studiach. Zastanawiamy się nad fenomenem medialnej sławy, piszemy też o technikach, którymi posługuje się reklama.

Nikt nie broni nam oglądać telewizji, ale z drugiej strony warto pamiętać, że „sprzedaje” nam ona gotowy obrazek, za którym stoi mnóstwo ludzi. Im więcej wiemy o tym, co się dzieje tam, w środku, „jak to działa”, tym bardziej świadomym widzem jesteśmy. A pomyśl, by być dobrze poinformowanym i świadomym kulis telewizyjnego świata, jest z pewnością dobry.

○ Agnieszka Karolczyk

Magazyn „Śmigło” oraz portal „Młody Kraków” poszukują dziennikarskich talentów!

Z wielką przyjemnością nawiążemy współpracę z redakcjami gazetek szkolnych oraz z uczniami krakowskich gimnazjów, którzy nie boją się wyzwań związanych z tworzeniem tekstów.

Oferujemy szkolenie z zakresu tworzenia form dziennikarskich oraz udział w przygotowaniu, jaką jest współtworzenie mediów młodzieżowych.

Spotkania zespołu „Śmigła” odbywają się w środy o godz. 16.30 w siedzibie redakcji w ośrodku Siemachy, ul. Mogilska 58.

Wszelkie informacje o zasadach współpracy z magazynem oraz portalem uzyskacie u redaktora naczelnego, tel. 12 616-78-10 w godz. 9.00–15.00.

Śmigło

MAGAZYN MŁODYCH

Wydawca:

Urząd Miasta Krakowa, Program „Młody Kraków”
Wydział Spraw Społecznych Urzędu Miasta Krakowa
Os. Centrum C 10, 31-931 Kraków

Adres redakcji:

Dzienny Ośrodek Socjoterapii „Na Mogilskiej”
ul. Mogilska 58, 31-545 Kraków

Kontakt z redakcją:

tel. 12 616-78-10, e-mail: redakcja@mlodziez.info

Redaguje zespół: Tomasz Talaczyński (redaktor naczelny), Aleksandra Chojnacka, Anna Styburska, Milena Mazur, Monika Ptasznik, Wiktoria Tarnowska, Angelika Wielgus, Agnieszka Karolczyk, Magdalena Więsek, Małgorzata Kwiatek, Paweł Derecki, Kuba Janas, Magdalena Chyłka, Julia Pełka, Katarzyna Płachta, Marysia Grajewska, Angela Mazurczak.

Opracowanie graficzne, pomoc redakcyjna i korekta:

Pracownia Register, ul. Piłsudskiego 28a/16, 31-111 Kraków, tel. 12 378-48-33, e-mail: biuro@pracowniaregister.pl, www.pracowniaregister.pl (Agata Gruszczyńska, Paulina Kabalak, Katarzyna Zalewska, Miłosz Klubka)

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich skracania, zmiany tytułów oraz redakcyjnego opracowywania tekstów przyjętych do druku. Fotografie zamieszczone w magazynie są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze przedstawiają bohaterów artykułów.



Program „Młody Kraków” jest kontynuacją realizowanego od 1999 roku w Krakowie Miejskiego Programu Przeciwdziałania Przemocności Młodzieży (MPPPM). Adresatem programu są dzieci i młodzież w wieku szkolnym oraz środowiska związane z ich codziennym życiem, edukacją, wychowaniem i czasem wolnym.

Realizacja programu opiera się na wielopłaszczyznowej współpracy różnych podmiotów (samorząd, organizacje pozarządowe, instytucje edukacyjne, Kościół, środowiska naukowe oraz organy porządku publicznego).

Program „Młody Kraków” realizowany jest w Urzędzie Miasta Krakowa przez Referat ds. Młodzieży (Wydział Spraw Społecznych) przy współpracy ze Społecznym Doradcą Prezydenta Miasta ds. Młodzieży ks. Andrzejem Augustyńskim CM.

Magazyn powstaje we współpracy ze Stowarzyszeniem „Siemacha”.



KRĘCIMY FILM!



CZYLI CO KAŻDY FILMOWIEC WIEDZIEĆ POWINIEN

Plan, czyli jak to kręcić?

Ustawiamy kamery w zależności od tego, jak będziemy kręcić. Wiadomo, że niektóre z nich będą poruszały się razem z aktorami. Jeśli przyjrzymy się bliżej kadrom i ujęciom filmowym, zauważymy, że różnią się one między sobą. Najważniejsze rodzaje planów to: plan ogólny (czyli łapiemy wszystkich i wszystko, co znajduje się w zasięgu wzroku i kadru), plan amerykański – kręcimy człowieka od pasa w górę, detal (skierowanie nie na człowieka, a na jakiś przedmiot).

Bez lampy nie da rady

Wcześniej jednak trzeba zająć się światłem. Najlepszy obraz powstaje przy bardzo dobrze oświetlonym kadrze, czyli przy wykorzystaniu dużej liczby lamp, bądź przy kilku reflektorach o dużej mocy. By obraz nie był zbyt jaskrawy, na lampy zakładane są filtry, które mają zmiękczać światło (dzięki nim, przy okazji, światło mniej razi aktorów). Gdy kręcone sceny są spokojniejsze, intymne lub emocjonalne, światło jest przygaszane, by stworzyć specyficzny klimat i nie rozpraszać aktorów.

Ile razy jeszcze będziemy to powtarzać?

Kilka prób: aktorskie i kamerowe, i można zacząć kręcić (oczywiście po uprzedniej charakterystyce). Pierwsza próba – zawsze można coś poprawić. Druga, trzecia – próby aż do skutku, by było odpowiednio. Potem można włączyć kamerę. Robimy pierwszą próbę kamerową, a potem drugą. Jeśli wszystko się zgrywa, to można zacząć kręcić. Cisza na planie! Klaps! Cięcie! Kręcimy dubel, a potem dubel techniczny, by zawsze, w razie niespodziewanych przyczyn, mieć dwie dobre wersje materiału.

Kto to poskleja?

Kończymy czas zdjęć. Nasz materiał wchodzi teraz w fazę postprodukcji. To w niej montażysta montuje poszczególne sceny w całość. Dodajemy ścieżkę dźwiękową i napisy. Powstają też zwiastuny filmu. Potem kopie głównej taśmy trafiają do kin. I po kilkunastu miesiącach ciężkiej pracy możemy iść na premierę bądź zasiadać przed ekranem telewizora i możemy podziwiać efekty naszej pracy.

🕒 Agnieszka Karolczyk

Wyobraźmy sobie, że chcemy nakręcić film. I zrobić to tak, jak zwykle się to robić w przemyśle filmowym. Od czego zacząć?

Najlepiej od pomysłu. Już na tym etapie zaczyna się tzw. preprodukcja. Szukamy kogoś, kto sfinansuje nam realizację projektu – czyli inwestora, oraz kogoś, kto będzie za film odpowiadał – kimś takim jest producent.

Reżysera zatrudnię

Przechodzimy do fazy przygotowawczej produkcji. Na podstawie pomysłu scenarzysta pisze scenariusz (chyba że wcześniej znajdziemy gotowy scenariusz odpowiadający naszemu pomysłowi). Potem rozglądamy się za reżyserem. Wiadomo, że od razu nie uda nam się zatrudnić Woody'ego Allena, Romana Polańskiego czy Quentina Tarantino, ale dobry organizator z wizją byłby mile widziany.

Kto ogarnie ten bałagan?

W końcu dobieramy resztę ekipy filmowej: operatorów kamer, charakteryzatorów, pracowników technicznych, elektryków, mikrofoniarzy, bufet i wielu innych. Praca na planie filmowym wymaga zgrania nieprawdopodobnej liczby szczegółów i koordynacji pracy dziesiątek, a czasami setek ludzi. To zadanie dla znakomitego organizatora obdarzonego wyobraźnią.

Oczywiście w ekipie filmowej ważni są aktorzy. Zatrudnienie Angeliny Jolie kosztuje bardzo dużo, więc angaż młodego i/lub nieznanego aktora wyjdzie taniej i ciekawiej. Nowe talenty zawsze są poszukiwane. A gdzie ich szukać? Oczywiście na castingach, ale też wśród znajomych.

Mamy scenariusz, reżysera, aktorów i całą ekipę. Etap preprodukcji i wstępnej produkcji mamy już za sobą. Spotykamy się na planie. Co dalej?



POŚCIG ZA EKIPĄ

NASZA REPORTERKA
PODGLĄDAŁA PRACĘ
NA PLANIE JEDNEGO
Z ODCINKÓW POPULARNEGO
SERIALU ŚLEDczego W-11

Pogoda zdecydowanie nie zachwyca. Pada i słupek rtęci w termometrze schodzi poniżej zera. Ekipa telewizyjna „W-11: Wydział śledczy” już od kilku godzin na nogach. Kręcą kolejny odcinek. Tym razem w śmietniku na Prądniku Czerwonym znaleziono zwłoki niemowlęcia.

Herbata na rozgrzewkę

Przychodzę i niemal od razu trafiam do jednego z najważniejszych miejsc na planie filmowym. I nie jest to miejsce, w którym kręcą zdjęcia. To barek z jedzeniem i piciem. Przed zdjęciami, w trakcie nich i w przerwach przychodzą tu ludzie z ekipy, by napić się herbaty (skoro na dworze tak zimno, to dobra rozgrzewka dla organizmu), przekąsić coś czy pogadać z innymi. Przy barku stoi samochód-garderoba i charakterystyczna. Każdemu grającemu trzeba nałożyć troszkę pudru, a głównym aktorom od czasu do czasu zamienić jakieś elementy stroju, chociażby marynarkę czy buty. Wśród miłośników herbaty zjawia się druga koordynatorka planu (pierwszy koordynator stoi przy śmietniku) i rozdaje scenariusz tym, którzy go jeszcze nie widzieli. Aktorzy przewracają kolejne kartki skoroszytu i powtarzają swoje kwestie. Na początku każdej rozpisanej w skrypcie sceny wymienione są osoby w niej występujące, rekwizyty, a nawet sposób ujęcia w kamerze. Jeszcze tylko tyk herbaty i idę do najważniejszego miejsca – na plan.

Ruch wokół śmietnika

Na planie ruch. Trwają ostatnie poprawki w scenografii. Otoczony taśmami teren, obok „grający” w scenie samochód policyjny z włączonymi kogutami i kilka osób. Przy murowanym śmietniku – centralnym miejscu wydarzeń, w którym i obok którego będzie się toczyć akcja – ustawiane są ostatnie lampy i filtry zmiękczające światło. Aktorom i statystom technicy doczepiają mikrofony w taki sposób, by były niewidoczne. Ze względu na kręcenie scen na dworze chodzenie z dużym, zewnętrznym mikrofonem byłoby zwyczajnie nieporęczne. Od razu można rozpoznać reżysera serialu. Poprawia ustawienie statystów, tłumaczy im, jak mają mówić i co robić. Ekipie prezentuje wizję tej sceny i sposób, w jaki będzie filmowana. Pierwsza próba – aktorzy ustawiają się, mówią swoje kwestie. Na razie to próba bez włączonej kamery, więc luz jest większy.

Próba kamerowa numer jeden. Wszystko – według mnie – idzie dobrze, ale reżyser przyczepia się do kilku rzeczy: – Państwo niech się nie uśmiejają, tu toczy się dramat. Pan z tym

workiem też się nie śmieje, gdyż niesie pan zwłoki – instruuje aktorów.

Druga próba kamerowa. Tym razem odbywa się bez kłopotów. Można przejść do nagrywania. Kierownik zdjęć ustawia operatorów kamer w odpowiednich miejscach. Jeden idzie za główną policjantką, drugi stoi niedaleko śmietnika i nagrywa statystów, trzeci ma obejmować całą scenę.

– Cisza na planie! – krzyczy koordynator. – Gdzie jest klaps? Na te słowa z samochodu pośpiesznie wysiada pani z klapsem. Dziwi mnie, że wyświetlacz to urządzenie cyfrowe, a nie tak jak to widywałam na filmach, powierzchnia do pisania markerem lub kredą. – Klaps! Techniczny jeszcze przeciera kamerę, by nie zamokła. – Akcja!

Szpieg robi zamieszanie

Wycofuję się za samochód. Koniec sceny. Trzeba dopiąć worek ze zwłokami (okazuje się nim lalka). Mija pięć minut i szykują się do drugiego dubla – dubla technicznego, po to, by w razie czego mieć drugie nagranie.

– Szpieg! Teraz będzie nagranie szpiegiem – rzuca koordynator i na planie robi się rozgardiasz. Techniczny idzie do samochodu i wyciąga z niego małe pudełko. Okazuje się, że to mała kamera przypinana do ubrania. Coś podobnego do ukrytych kamer, tych w guzikach chociażby. Obraz jest czarno-biały, czasami nie obejmuje całej postaci, bądź jest niewyraźny. Dzięki tym ujęciom sceny wyglądają na bardziej realistyczne.

Nagranie tej sceny dobiega końca. Nie trwało to długo – jakieś 40 minut. Panowie grający policjantów technicznych okazują się nadal pracującymi technikami policyjnymi i muszą wracać do swoich obowiązków. Komisarze prowadzący śledztwo to też prawdziwi policjanci, tyle że emerytowani. Są sympatyczni, z każdym z nich można zamienić kilka słów.

Zimno i bez toalety

W dniu dzisiejszym przed ekipą jeszcze trzy sceny do nagrania. Co ważne, jak informuje reżyser, przez następne 1,5 h nie będzie toalety. Nie ma lekko. Następnego dnia ekipa będzie kręcić scenę finałową. Aktorzy i obsługa są zmartwieni, bo temperatura ma być niższa niż dzisiaj i kręcenie na zewnątrz stanie się jeszcze mniej przyjemnie. Mimo tego nie narzekają za bardzo, prowadzą między sobą luźne rozmowy, śmieją się. Kto by się tego spodziewał po serialowych łapaczach mordców?

📍 Agnieszka Karolczyk

Zanim zobaczysz to na ekranie, **czyli telewizja od środka**

REDAKTORZY
„ŚMIGŁA” ODWIEDZILI
KRAKOWSKIE
STUDIO TVN-U.



Do krakowskiego TVN-u wbiegliśmy spóźnieni. Nie dlatego, że zasnęliśmy. Po prostu zgubiliśmy się. Osławione studio telewizyjne położone jest bowiem w miejscu niedogodnym komunikacyjnie i źle oznakowanym, wręcz na obrzeżach miasta. Wysoki budynek z wielkim, charakterystycznym napisem „TVN” i niedokładnie widocznym wejściem jest niezbyt reprezentacyjny.

W holu na kanapie

Wnętrze robi lepsze wrażenie. Przy drzwiach witają nas ochroniarze sprawdzający dokumenty tożsamości i upewniali się, że jesteśmy na liście. Bo wejść do środka bez upoważnienia nie można. Po formalnościach możemy dołączyć do grupy i naszej przewodniczki – pani Agnieszki Sumskiej, redaktorki „Rozmów w toku”. Znajdujemy się w pomieszczeniu, gdzie nieraz godzinami, co wiem z własnego doświadczenia, czekają statyści do programów nagrywanych w studiu. Do dyspozycji mają wygodne kanapy, barek, łazienki i niewielką szatnię. A także telewizor, na którym zwykle emitowane są programy stacji. To jasne i przyjemne miejsce, które czekające tu dłużej osoby zapamiętują jako męczące. Wreszcie ruszamy w drogę – do studia nagraniowego!

Studio takie małe?

Znamy je właściwie wszyscy, bo przecież chyba każdy z nas chociaż raz widział „Rozmowy w toku”. Obecnie to studio jest przede wszystkim wykorzystywane do produkcji tego programu. Już na wstępie widać, na czym polega magia telewizji i że sprowadza się właściwie do dobrze wykorzystanych

osiągnięć techniki. W rzeczywistości studio jest dużo mniejsze niż wydaje się widzowi przed telewizorem. Wszystko to zasługa dobrze użytych kamer i oświetlenia.

Praca bez końca

Zasiadamy na krzesłkach dla publiczności, zaczyna się opowieść o produkcji. Wydawałoby się, że niedługi i nieskomplikowany fabułowo program nie powinien wymagać zaangażowania wielu ludzi. Tymczasem warto sobie uświadomić, że pomiędzy nagraniem a wyemitowaniem odcinka jest długa droga. Ba! Pomiędzy pomysłem na odcinek a nagraniem jest już co robić. Jak dowiedzieliśmy się z opowieści, w momencie powstania tematu zaczyna się ciężka praca. W tym momencie do dzieła wkraczają dokumentaliści, czyli ludzie tacy jak pani Agnieszka Sumska, którzy poszukują osób, które mogłyby być gośćmi programu. Jak sama mówi: – W tej pracy nie ma urlopu. Nawet jeśli dokumentalista nie jest w budynku telewizyjnym, to nie znaczy, że nie pracuje. Przecież w każdym miejscu są ludzie, a gdzie są ludzie, są też historie do opowiedzenia. Więc przerwy robić nie można, bo zawsze można trafić na coś ciekawego. To typowo dziennikarskie zajęcie. I niełatwe. Stresujące. Dany odcinek musi być nagrany w określonym czasie, więc dopóki nie znajdzie się ludzi, którzy w nim wystąpią, nie można odpuścić. A poza tym każda osoba musi być zweryfikowana i autentyczna. Dopiero po ciężkiej, niewidocznej dla widzów pracy, scenariusz i ludzie trafiają na nagranie.

Mariusz i inni

Podczas nagrania do pracy przystępuje cały sztab ludzi. Znajdują się w nim tak barwne postacie jak „rozgrzewacz” Mariusz, czyli bardzo sympatyczny i zabawny animator publiczności, który wprowadza statystujące na widowni osoby w temat odcinka i angażuje do dyskusji. Podczas nagrania w studiu znajdują się oświetleniowcy, kamerzyści, technicy ukryci w reżyserce, no i oczywiście reżyser. Ten ostatni jest tzw. uchem prowadzącej i pomaga jej bezpośrednio w razie



jakichkolwiek wątpliwości – oczywiście dzięki sprawnie wykorzystanej technice. Z dwugodzinnego nagrania tworzony jest ok. 30-minutowy odcinek. I dopiero on trafia na wizję. Warto zdać sobie sprawę, że produkcje telewizyjne tworzone są mniej więcej według takiego właśnie schematu.

Złożymy to w dwanaście godzin

Budowa wystroju studia, niezależnie gdzie i jakiej wielkości ono jest, również wygląda podobnie. Przede wszystkim musi być przenośne. Wszystkie rekwizyty, łącznie ze „ścianami” i wyświetlaczami są skonstruowane w sposób możliwy do złożenia w ciągu 12 godzin i przewiezienia w dowolne miejsce. Poza tym są tylko ciemne ściany, kable, kamery i komputery. Poza pomarańczowymi ścianami znanymi z „Rozmów” i ich zaplecza, w krakowskim budynku TVN-u oglądać za bardzo nie ma czego. W pozostałej części dużego budynku ludzie pracują jak zwykłych w biurach: przy telefonach i Internecie. Wyszukują informacje i ludzi. Ale opowiadają o tym z uśmiechem. Mimo stresu i zapracowania to właśnie taką drogę wybrali – jak tysiące im podobnych na całym świecie.

Monika Ptasznik

WYKORZYSTAĆ SWOJE 5 minut

DARIUSZ, LESZEK,
CZESŁAW –
TO TYLKO NIEKTÓRE
Z JEGO RÓL.
SŁAWĘ ZYSKAŁ,
KREUJĄC ROLĘ
DARIUSZA W SERIALU
„TRUDNE SPRAWY”.

O SWOICH
TELEWIZYJNYCH
DOŚWIADCZENIACH
REDAKCJI „ŚMIGŁA”
OPOWIADA
PIOTR FLORCZAK

– Panie Piotrze, jak zaczęła się Pana przygoda z serialami „Trudne Sprawy” i „Dlaczego Ja?”?

– W 2006 roku razem z żoną zgłosiłem się do agencji statystów i aktorów ABM. Kilka razy statystowałem w „Pierwszej Miłości”, „Fali Zbrodni” i rosyjskim serialu, którego tytułu nie pamiętam. Raz zdarzyła mi się rola aktorska, ale niemówiona. Była to rola strzelca holenderskiego w „Straży Nocnej” Petera Greenaway’a. Potem był udział w castingach do reklam. Niestety w żadnej z nich nie wystąpiłem. W 2010 r. otrzymałem propozycję udziału w castingu do nowego serialu „Dlaczego Ja?”. Pojechałem i spodobałem się panu Okiłowi Khamidowowi. Niecały miesiąc później zaproponowano mi pierwszą pierwszoplanową rolę. Za jakiś czas następną, potem kolejną – tzn. kreowanie postaci Dariusza jako głównego bohatera. I na koniec, w połowie 2011 roku, dwie role kręcone w odstępie miesiąca.

– Skończył Pan wydział informatyki i matematyki we Wrocławiu, dlaczego nie poszedł Pan do szkoły teatralnej?

– Bo zawsze kochałem matkę. To piękna nauka. Moja świętej pamięci wychowawczyni ze szkoły podstawowej chciała, żebym poszedł do szkoły średniej o profilu aktorskim. Ja wolałem jednak liceum i profil matematyczno-fizyczny. Los chciał inaczej i skończyłem w klasie, gdzie rządziła biologia z chemią. Czy wybrałem źle? Dziś nie żałuję.

– Czym się Pan obecnie zajmuje oprócz aktorstwa?

– Na początku byłem nauczycielem matematyki w szkole podstawowej. Potem ożeniłem się i przeniósłem się do Wrocławia. Tu pracowałem w firmie zajmującej się archiwizacją, na krótko wyjechałem do Anglii. Po powrocie pracowałem w dziale produkcji pewnego banku. W 2009 roku miałem przykry wypadek z okiem i półtoraroczną przerwę w pracy. Obecnie szukam pracy.

– Co dalej? Może zagra Pan w jakimś filmie długometrażowym?

– Bardzo trudno jest się dostać do jakiegoś serialu lub filmu długometrażowego. Powód – na rynku jest sporo aktorów, którzy oprócz teatru również chcieliby zagrać w filmie. Co dalej? Muszę znaleźć jakąś pracę. A jeśli znalazłaby się szansa zagrania gdzieś jeszcze, to jak najbardziej.

– Czy ma Pan świadomość, że sławę zawdzięcza Pan roli Dariusza i jego kąpieli z wannie?

Mam tę świadomość. Ale też nie przypuszczałem, że ta popularność będzie tak duża. Sama rola Dariusza bardzo mi się spodobała, bo była inna niż te, które grałem wcześniej i inna niż jestem ja sam. Przy tej roli musiałem się wykazać i jak widać, udało mi się to.



– Utrzymuje Pan kontakt z koleżanką z planu, która grała Karolinę Wolińską – filmową miłość Darka?

– Nie, kontakt utrzymuję jedynie z filmową żoną z odcinka kręconego w Hiszpanii i z pozostałymi osobami grającymi w tym odcinku.

– Na facebooku ogłoszono akcję, która ma na celu zyskać 25 tys. znajomych dla „Karoliny”, w nagrodę zostanie nagrany specjalny odcinek, w którym Dariusz poślubi swojego misiaczka. Wie Pan coś na ten temat?

– To raczej zabawa, czyjś wymysł. Nie sądzę, aby pan Okit Khamidow chciał nakręcić taki odcinek.

– Co sądzi Pan o uczestnictwie młodzieży w show-biznesie?

– Chciałbym, aby było jej więcej – nie tyle jako aktorów, ile również jako muzyków lub innych artystów. Trzeba jednak mówić młodym ludziom, że w świecie wielkiego SHOW bardzo łatwo jest się zagubić. Czasem długo nie można nic osiągnąć, aż nagle ktoś kogoś zauważy i mogą zacząć się problemy – łatwy i duży pieniądź może doprowadzić to tragedii. Młodzież musi również zdawać sobie sprawę z tego, że w świecie show trzeba zachować do siebie duży dystans i liczyć się z tym, że liczba porażek będzie dużo większa niż liczba zwycięstw. A mimo tego osoby chcące występować nie powinny się poddawać.

– Czy jest Pan rozpoznawalny na ulicy, przechodnie zaczepiają Pana?

– Rozpoznawalny jestem. Co do zaczepiania na ulicy – dorośli raczej wskazują palcem lub się odwracają i czasem uśmiechają. Młodzież reaguje inaczej – czasem podchodzą i normalnie pytają, czy grałem w filmie, czy to ja byłem pamiętnym Dariuszem. Czasem nie wiedzą, jak się zachować i wychodzą z tego śmieszne sytuacje.

– Ma Pan sporo złośliwych komentarzy na Pana fan page na facebooku, typu „Dariusz gdzie szampan i wanna”?

– Faktycznie, na dłuższą metę są nudne, ale nie uniknę tego typu zachowań. Wiem, że znajdą się osoby, które będą się z tego śmiały cały czas. I jeśli zostanie to jedynie w sferze ich dobrego samopoczucia, to nie mam nic przeciwko. Śmiech to zdrowie.

– Jak pisane są scenariusze do poszczególnych odcinków? Czy może Pan dołożyć swoje uwagi albo sprzeciwić się?

– Scenariusze pochodzą od niemieckiego producenta. W jakiś sposób przedstawiają historie prawdopodobne, ale czy całkiem prawdziwe? Tego nie wiem. Na planie często dodajemy jakieś uwagi i to nie tylko my, pierwszoplanowi, ale również aktorzy drugoplanowi potrafią dużo wnieść do odcinka. Przykładowo, w jednym odcinku rolę adwokata grała osoba, która w rzeczywistości też jest adwokatem. Dzięki jej uwagom kilka scen zostało mocno zmienionych. Czy można się sprzeciwić? Tak. Przy samej scenie Dariusza w wannie dyskutowaliśmy, jak to zagrać, jakie mam opory itp. Szczerze powiem, że reżyser był zadowolony z tej pamiętnej sceny. Oczywiście przed samym kręceniem odcinka możemy zrezygnować z występu w nim. Tak postąpiła moja koleżanka – odmówiła zagania roli, do jakiej została wybrana. Nie przekreśliło jej to możliwości dalszego grania – zagrała w innym odcinku.

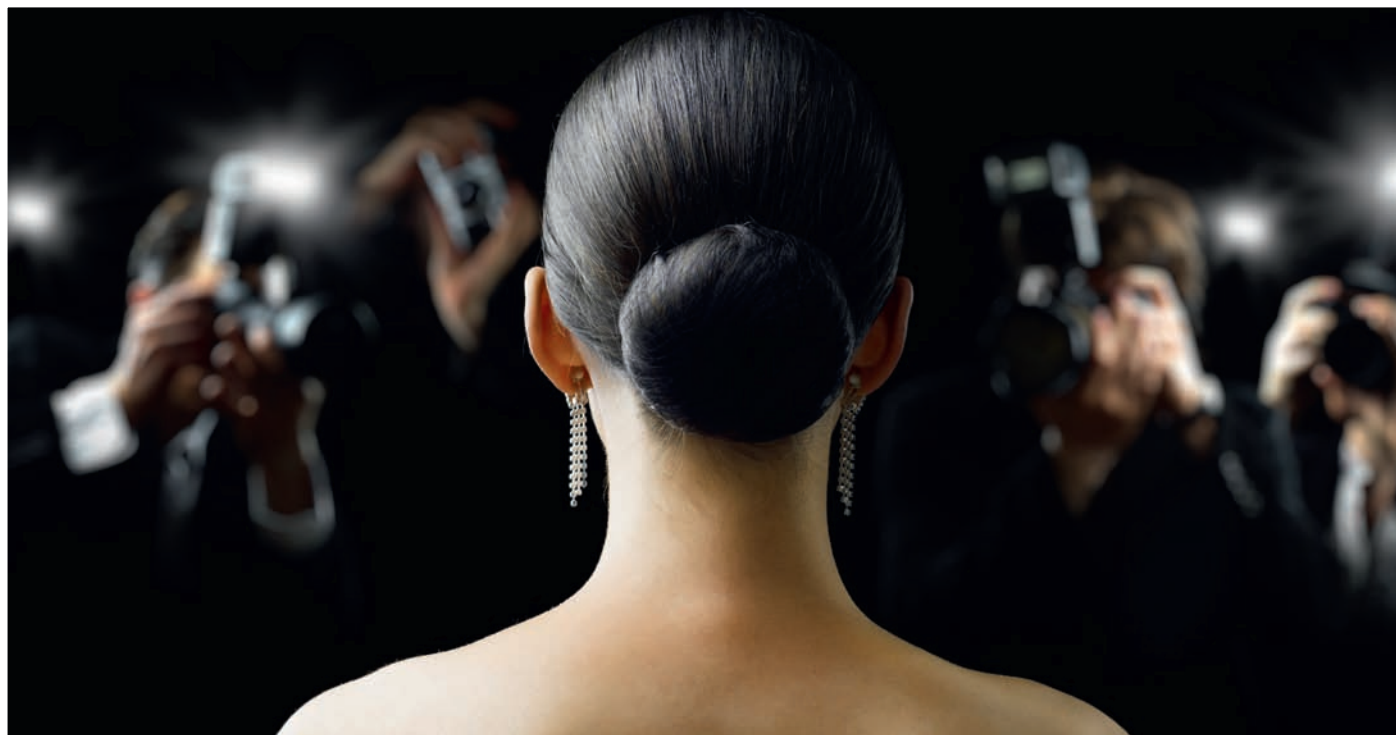
– Niektórzy twierdzą, że Pana sława to ledwie „5 minut”. Jakie jest Pana zdanie?

Czy to sława na 5 minut? Pewnie tak. Należy w takich właśnie momentach próbować zrobić z tych „5 minut” trochę więcej lub wręcz dużo. Więcej! Zawsze trzeba próbować walczyć i iść do przodu. Nie poddawać się. Te „5 minut” może okazać się dłuższe.

– Bardzo Panu dziękuję za rozmowę.

◉ Rozmawiał Kuba Janas

Błysk fleszy i



ADAM MAŁYSZ, MARILYN MONROE & CONSORTES, CZYLI O RÓŻNYCH POSTACIACH SŁAWY.

Poczuć się choć raz jak gwiazda! Flesze paparazzich, podziw, tysiące wywiadów – to marzenie wielu z nas. Ale sława ma swoje odcienie. Można ją zdobyć ciężką pracą, a tym samym zasłużyć na uznanie, można cieszyć się nią przez chwilę...

Na różowym koniu

Big Brother kojarzy się ze starym (jak dla nas), bardzo popularnym programem. Jego gwiazdką była Jolanta (Jola) Rutowicz. Jej klucz do sławy? Szokująca sesja w WC w „BRAVO”, ciemna nienaturalna karnacja (solarka), no i oczywiście osobisty styl. Musiał być rozpoznawalny, im więcej nieodpowiednich dodatków, tym lepiej. Do tego kilka prawdziwych skandali i krótka popularność gotowa. Jolanta tylko czekała na nowe plotki o niej. A było ich co nie miara. Co pisze Pudelek? Według niego Rutowicz to „(...) Właścicielka najsłynniejszych tipsów w Polsce, o której ostatnio zrobiło się nieco ciszej. Zapowiada

wielki powrót do show-biznesu”. Natomiast sama bohaterka tak opowiada o sobie: „Ludzie, nie wiercie tym wszystkim reality show, ja nie jeżdżę na różowym koniu ani nie mam różowych piór na głowie!”. Jola twierdzi, że woli klasyczne rzeczy. Ale połowa populacji w Polsce jej nie wierzy. Zapamiętamy ją jednak jako lalkę na różowym koniu, niestety... Sław z Big Brothera jest oczywiście więcej...

Kaprys losu?

Sława to kapryśna przyjaciółka. Pokazują to losy bohaterów „Idola”. To tam właśnie zagościły gwiazdki, o których na początku mówiono bez opamiętania, a potem ich nazwiska zostały nieco zapomniane. Szymon Wydra, założyciel zespołu Carpe Diem, stanął na drugim miejscu podium w „Idolu” w 2002 roku. Wszyscy znamy jego piosenkę „Życie jak poemat”, która powstała w 2005 roku i była jego „złotym” singlem z płyty

pamięć pokoleń

„Bezczas”. Wydra nie mógł odgonić się od wywiadów, fanów (przede wszystkim fanek) i autografów. Dostał on miano najbardziej zapowiadającego się lidera zespołu w Polsce. Ale po 2005 roku Carpe Diem ucichło, a liczba ich fanów zmalała. Inna uczestniczka „Idola” Monika Brodka, zwyciężczyni 3 części „Idola” w 2004 roku, była najlepiej zapowiadającą się młodą wokalistką. Jej pierwszy krążek nazwany został po prostu „Album”. Przyznano mu status „złotej płyty”. Monika jest bardzo utalentowaną osobą, w wieku 6 lat zaczęła grać na skrzypcach, śpiewała w zespołach ludowych, ale jej ulubionym gatunkiem muzycznym był jazz. Jej głos podbił Macieja Maleńczuka, który bardzo ją chwalił. Po roku sławy Brodka poszła w zapomnienie i prawie nikt już nie słuchał jej piosenek. Kilka przebojów z jej płyty „Album” z początku górowało na listach przebojów, przede wszystkim „Miałeś być”, a po jakimś czasie Polska prawie zapomniała o piosenkarce. W 2010 roku ukazała się jej najnowsza płyta „Granda”. Jest ona dojrzalszym albumem, pokazuje nową, odmienioną Brodkę, która po kilku latach przerwy wie, czego chce. Wielu Polaków uważa, że należy ona do takich seryjnych gwiazd, prosto upieczonych, które nie zabłysną. Czas pokaże, jak długo jej nowe hity z „Grandy” utrzymają się na listach przebojów.

Skoczyć jak najdalej

Ale są przecież ludzie, którzy nigdy nie odejdą w zapomnienie. Nie opowiadają w magazynach o swoich problemach, ale dzielą się pasją z innymi i zachęcają do pracy. Do takich osób należy Adam Małysz.

Zaczął się tak niewinnie – w wieku 6 lat zaczął swoje pierwsze treningi pod okiem wujka, a już 4 lata później skakał na 60 m. Jako szesnastolatek zdobył brązowy medal w juniorach na Mistrzostwach Polski. Potem były sukcesy, choć oczywiście upadki również. W latach 1996–1997 urodziła mu się córka, skoki odeszły na bok. Chciał już zakończyć karierę sportową i zająć się inną pracą... dekarstwem.

Na Igrzyskach Olimpijskich w Nagano wylądował dopiero na 51. miejscu. Jednak skory do walki Małysz nie poddawał się i walczył o podium. W 2002 roku znalazł się na 3. miejscu w Salt Lake City. Potem przysłyły wielkie sukcesy w Pucharze Świata. Podziwialiśmy go, bo dzięki niemu wiemy, co to znaczy prawdziwy sport, adrenalina, praca i pasja. Jego fankluby zakładają nie tylko polscy kibice i nietrudno dostrzec w nim znakomitego ambasadora Polski.

Szczęście, talent i... nieszczęście

Fryzura, styl ubierania się, maniery – kobiety próbują naśladować gwiazdę, która przeszła do historii. Marilyn Monroe, a właściwie Norma Jeane Mortenson. Amerykańska modelka, aktorka i gwiazda filmowa. Mianowana najpiękniejszą



kobietą świata, seksbomba. Wszyscy mężczyźni uwielbiali ją i jej kształty, gdy śmiało prezentowała się w kostiumach na pokazach mody. W 1946 r. została zauważona przez szefa studia filmowego i podpisała swój pierwszy kontrakt. Wielką sławę przyniósł jej film „Mężczyźni wolą blondynki”. Wówczas zaczęła kształtować swój własny i bardzo rozpoznawalny styl. Platynowe blond włosy, różowe znamię na policzku, uwodzące gesty... Mało kto wie, że skopiowała je od Jean Harlow, najpiękniejszej kobiety lat 30. Do dziś wiele osób uważa ją za „boginię” i wielką gwiazdę, która zostanie zapamiętana do końca istnienia świata. Niestety pieniądze, które według niej nie dawały szczęścia, trochę przewróciły jej w głowie. Doprowadziły do wielu uzależnień i rozwinęła się bulimia. Miała za sobą sporo romansów, ślubów i kontrowersji. W 1962 roku znaleziono Monroe martwą i nagą we własnym domu – prawdopodobnie przedawkowała środki nasenne. Jak widać, taka błyskotliwa i wielka kariera może doprowadzić do tragedii. Błyskające flesze aparatów mogą nam nieźle zawrócić w głowie i doprowadzić do „gwiazdorskiej ślepoty”. Ale żeby zostać osobą naprawdę i na długo sławną, trzeba mieć troszkę szczęścia i ciężko pracować. Można być drugim Małyszem lub drugą Monroe, ale trzeba sobie na to zapracować. Leniuchy mogą zapomnieć.

Julia Pełka

Reklamowe imadło



REKLAMA WIE
DUŻO O TOBIE,
DOWIEDZ SIĘ WIĘC
CZEGOŚ O NIEJ.

reklamowane przez supermodelki czy gwiazdy kina dają zwykłej gospodyni do zrozumienia, że dzięki nim uciekną od szarego życia, znajdą się w świecie luksusu.

Nauka Ci mówi!

Sprytnym chwytem wykorzystywanym przez reklamodawców jest nadawanie im pseudonaukowego charakteru. W spocie występuje „dentysta” czy inny ekspert danej dziedziny i przedstawia „rzetelne dane statystyczne”: „już ponad 90% społeczeństwa używa tej pasty!”. Udowodniono, że ludzie wierzą w dane statystyczne i nie poddają ich żadnej wątpliwości. Obecność „eksperta” dodatkowo utwierdza nas w przekonaniu, że podawane informacje są autentyczne.

Najnowszy na rynku

Nie inaczej jest z prezentowaniem informacji. Podczas reklamy eksponuje się te cechy produktu, które odróżniają go od innych, np. przedstawia się go jako nowość wśród produktów tej kategorii. Reklama mówi, że np. telefon komórkowy czy aparat fotograficzny wprowadza nowe rozwiązanie technologiczne. Na przykład ruchomy ekran czy wykrywacz uśmiechu. Nie wspomina się jednak, że produkty te są gorsze pod innymi względami od wcześniejszych czy innych modeli. Mogą mieć mniejszą pamięć, gorszą rozdzielczość itp. Taki chwyt to fragmentacja informacji. Odbiorcy przedstawiane są jedynie dobre cechy produktu, o innych nie mówi się w ogóle.

Najlepszy forever

Innym narzędziem, którego obsługę świetnie opanowali twórcy reklam, jest słowo. To, jak sformułowane jest hasło reklamowe, decyduje o powodzeniu sprzedaży danego produktu. Często używa się sformułowań takich jak „ostatnia okazja!” czy „pośpiesz się!”. Tutaj przychodzi na myśl reklama jednego z czołowych marketów z urządzeniami RTV i AGD, gdzie ogromny tłum z panną młodą na czele biegnie, by zdążyć na wyprzedaż. Podobnie rzecz ma się ze słownictwem określającym charakter danego towaru. Warto zauważyć, że używane w reklamach przymiotniki mają charakter wartościujący – „najlepszy”, „najsmaczniejszy”, „najdelikatniejszy”. Takie sformułowanie przekazu, być może mało pomysłowe, oddziałuje jednak na podświadomość odbiorcy. Zwróćmy uwagę, że są produkty, które mimo braku reklam, utrzymują się na rynku i są kupowane niezależnie od kampanii marketingowej. Bo przecież jeżeli coś jest dobre, to samo sobie jest reklamą.

„Oglądam z rodziną reklamy na Polsacie, a tu nagle film” – mówi popularne powiedzonko. Za tym żartem kryje się ważne spostrzeżenie: reklamy są wszędzie, docierają do każdego z nas i robią to z coraz większą mocą. A największą siłę mają te telewizyjne.

Producenci reklam uciekają się do wielu chwytów, które służą pozyskaniu klientów, a czasami ocierają się one o manipulację. Twórcy reklam wiedzą o nas bardzo dużo dzięki robieniu badań: kiedy jesteśmy przed telewizorem, co nas bawi, co trzyma w napięciu, jak nasz mózg reaguje na bodźce. Można to spuentować: „Reklama wie dużo o Tobie, dowiedz się, więc czegoś o niej”.

Czas antenowy

Reklamy produktów skierowanych do konkretnej grupy odbiorców emitowane są w tym czasie co programy ulubione przez tę publiczność. Artykuły spożywcze, nowinki kosmetyczne czy pisma kobiece reklamowane są w przerwach między serialami telewizyjnymi, których głównymi odbiorcami są gospodynie domowe. Podobnie reklama dezodorantu dla mężczyzn przez ociekającego testosteronem piłkarza emitowana jest w przerwie meczu piłkarskiego. Odbiorca – oczywiście zapalony fan piłki nożnej, który być może zapragnie dzięki temu produktowi poczuć się jak jeden ze swoich piłkarskich idoli.

Być jak gwiazda

Do udziału w reklamach angażuje się gwiazdy telewizji czy muzyki. Sygnując ich nazwiskiem dany produkt, można oczekiwać, że fani zaczną go masowo kupować. Kosmetyki

Magdalena Więsek

„Kijami w złości można połamać mi kości...
lecz niczym nie można mnie zabić.”

*cytat: „Koszmar z ulicy Wiązów 6”

Kinowi wielbiciiele strachu

Mord, krew,
zombie,
wampiry
i zjadacze
mózgów

Kino straszy nas właściwie odkąd istnieje. Warto poznać drogę rozwoju gatunku nazywanego horrorem, która sprawiła, że w XX wieku, na halloweenowych seansach możemy chować się ze strachu za kinowymi krzesłami.

Filmowy horror zakłada wywrócenie spokojnej rzeczywistości do góry nogami poprzez wprowadzenie na ekran postaci nadprzyrodzonych: od zmutowanych stworzeń, przez wilkołaki po obcych z kosmosu. Bohaterowie mają dość wyraźne zamiary – zabijać, a cel filmu także jest jasny – straszyć, przerażać, a nawet obrzydzać. Aby to osiągnąć, stosuje się trzymającą w napięciu muzykę, wyszukaną scenografię, zaskakujący montaż i operowanie światłem (bardziej nawet ciemnością).

Strach raczkujący

Dzisiaj pierwsze horrory wydają nam się sztuczne i zupełnie niestraszne. Papierowe dekoracje, nierealistyczne potwory i przerysowana gra aktorska. Dla ludzi początków XX wieku był to jednak szok i byli równie przerażeni, jak my na seansie kina grozy. Za klasykę niemego kina tego gatunku uchodzi „Nosferatu – symfonia grozy” i pierwsza ekranizacja „Draculi”. Całą epokę horroru przedwojennego nazywa się „epoką monstrów”: na ekranie gościły wilkołaki, mumie i rodzina wspomnianego Draculi (nakręcono ekranizacje o jego narzeczonej, synu i córce).

Ludzie gorsi od potworów

Wkrótce gatunek zaczął ewoluować w kierunku odkrywania ciemnej strony ludzkiej osobowości, a to pociągnęło za sobą wysp seryjnych morderców, kanibali i sadystów. Jego apogeum to lata 70. i 80. Wtedy powstaje „Teksańska masakra piłą mechaniczną”, „Halloween”, „Wzgórza mają oczy” i „Ostatni dom na lewo”. To tylko przykłady z prawdziwej masy, która zalała horror i przyczyniła się nawet do powstania nowego podgatunku – slashera (ang. ciąć). W takim horrorze początkowa liczba bohaterów szybko się zmniejsza, a portret psychologiczny mordercy zamyka się w zwierzęcym sformułowaniu „chęć mordu”. Za sprawą Romana Polańskiego i jego „Dziecka Rosemary” rozwinął się horror satanistyczny, chyba najbardziej przeje-

mujący, bo dotykający głębi wiary w Boga i szatana. Wielu z przymrużeniem oka patrzy na „Noc żywych trupów” Romero, a nie może spać po „Egzorcystie” Friedkina.

Apogeum obrzydzenia

Rozwój efektów specjalnych jeszcze bardziej „rozkrwawił” horror. Najbardziej obrzydliwym, drastycznym, pełnym ćwiartowania ciał rodzajem jest „gore”. Jego twórcy spychają poziom scenariusza na drugi plan, na pierwszy wysuwają latające kończyny i flaki. Jego łagodna wersja to seria „Piła”, a najostrzejsza to pozbawiony dialogów zapis ćwiartowania ciała w japońskiej serii „Guinea pig”.

Po prostu STRASZNE

Całe szczęście nie cały gatunek uległ takiej degeneracji. Broni się horror wschodni – prawdziwe majstersztyki tworzą Japończycy, jednak do Polski trafia ich bardzo mało. Fanom amerykańskiego „The Ring” czy „Kłątwy” polecam ich japońskie, jeszcze straszniejsze, pierwowzory. Często zapomina się, że Hollywood ma skłonność do zgapienia...

Rośnie potęga kina hiszpańskiego, a wraz z nim hiszpańskiego horroru. Tutaj tworzy się filmy, które nie wywołują odruchów wymiotnych, ale budują strach na niepokoju, muzyce i tajemnicy. Taki jest wychwalany przez wielu „Sierociniec”.

W horrorze każdy znajdzie coś dla siebie. Zwolennicy masaker mają szeroki wybór, ale polecam poszperać w ciekawszych (może europejskich, a nie tylko amerykańskich?) produkcjach i bać się inteligentnie!

Do obejrzenia:

1. „Dracula” w bardziej strawnej dla nowoczesnego człowieka wersji reż. F.F. Coppoli
2. „Egzorcysta” reż. W. Friedkin
3. „Jeździec bez głowy” reż. T. Burton
4. „Kręgosłup diabła” reż. G. del Toro
5. „The Ring – Krąg” reż. H. Takahashi

🕒 Katarzyna Płachta



Założ zielone okulary

DBAJ O ŚRODOWISKO
NIE TYLKO W DNIU
SPRZĄTANIA ŚWIATA.
W JAKI SPOSÓB?

PONIŻEJ ZAMIESZCZAMY
13 WSKAZÓWEK, O KTÓRYCH
WARTO CODZIENNIE
PAMIĘTAĆ.

LICZY SIĘ KAŻDA KROPLA
WODY, KAŻDE DRZEWO...

1 Zakręcaj kran podczas mycia zębów. W czasie ich szczotkowania może „uciec” nawet kilkadziesiąt litrów wody. Do płukania wykorzystaj kubek, dzięki temu zużyjesz najwyżej pół litra życiodajnego płynu zamiast 15 litrów.

2 Skróć czas mycia się pod prysznicem. W ciągu 10-minutowej kąpieli zużyjesz nawet 150 litrów wody, a 4-minutowy prysznic to tylko 60 litrów.

3 Jeśli kąpiesz się w wannie, napełniaj ją do połowy lub tylko jednej trzeciej. W ten sposób zaoszczędzisz około 100 litrów wody.

4 Nie wrzucaj śmieci do toalety. Unikniesz jej zbędnego spłukiwania, na które potrzeba średnio 11 litrów wody.

5 Gaś zbędne żarówki. Wyłączając światło w korytarzu, kuchni lub pokojach, kiedy z nich wychodzisz, zmniejszasz emisję dwutlenku węgla.

6 Wyłącz *stand-by* w telewizorze, drukarce, monitorze komputera, wieży itp. Pamiętaj, że urządzenia w stanie czuwania także pobierają energię. Najlepiej takie sprzęty podłączyć do listwy gniazdkowej wyposażonej w wyłącznik. Jednym ruchem odetniesz od prądu wszystkie urządzenia.

7 Po naładowaniu telefonu wyjmij ładowarkę z gniazdka. Przystanie ona pracować, a tym samym zużywać energię i emitować dwutlenek węgla.

8 Nie siedź ciągle przed komputerem lub telewizorem – wyjdź na spacer. Wyłączając te sprzęty i gasząc światło, zaoszczędzisz energię, a poza tym zadbasz o swój wzrok i kręgosłup.

9 Używaj obu stron kartek papieru, kiedy drukujesz lub kserujesz różne materiały do szkoły. Zamiast sięgać wciąż po nowe kartki, wykorzystuj te zadrukowane – świetnie nadają się na brudnopis.

10 Zużyty papier oddzielaj od innych odpadów i wrzucaj do koszy na niego przeznaczonych. 1 tona makulatury pomoże ocalić 17 drzew.

11 Segreguj także inne śmieci. Do specjalnych pojemników wrzucaj puszki po napojach i szklane butelki. Dzięki ich ponownemu wykorzystaniu można zaoszczędzić sporo energii i wody potrzebnej do wyprodukowania nowego aluminium i szkła.

12 Kiedy rodzice wysyłają Cię po zakupy, bierz ze sobą torbę wielokrotnego użytku. Uszyta z ekologicznego płótna nie zerwie się i nie zamieni w śmieć. Plastikowa reklamówka rozkłada się nawet 400 lat.

13 Nie śmieć. Gdyby wszystkie papierki lądowały na chodniku, a nie w koszu, mielibyśmy problem z poruszaniem się po ulicach.

🕒 Paulina Kabalak

EKO GADŻETY W DOMU

CZYLI... ZRÓB PORTFEL Z KARTONU

Dorota jest tegoroczną maturzystką. W przyszłości chce studiować fizykę jądrową. „Czy wyobrażasz sobie, jakie fascynujące są te wszystkie cząsteczki, które nas otaczają?” – tego typu pytania Dorka zadaje mi ostatnio dość często. Bawi ją też aktorstwo i teatr. Uwielbia spędzać czas z przyjaciółmi. Strzelnica, ścianka wspinaczkowa, jachty to zajęcia, którym chętnie poświęca czas.

A'la Prada...

Jej zainteresowaniom nie brakuje rozmachu, są różnorodne, ale wciąż potrafi zaskakiwać. Ostatnio „zastrzeliła” mnie zamiłowaniem do „eko gadżetów”. Od jakiegoś czasu zaczęła własnoręcznie robić drobiazgi z opakowań po sokach, z tektury. Kiedyś Dorka wyciąga portfel... Portmonetki wszystkich ekskluzywnych firm zajmujących się produkcją galanterii mogą się schować przy portfelu Dorki. Zrobiła go z kartonu po soku. Ma przegródki i jest zapinany na... koralik. Fajna rzecz, ale niestety zużywa się dość szybko. Ostatnio, kiedy jechałyśmy z Dorką autobusem, słyszę „muszę zrobić sobie nowy portfel, bo sreberko z wnętrza kartonu zaczyna się przecierać”. Dorka zrobiła już wiele ekologicznych przedmiotów, m.in. portfel i piórniki. Jej plecak jest ich pełen.

ZRÓB TO SAM:

**Dorota tłumaczy,
jak wykonać samodzielnie
portfel z kartonu po soku.**

1. Opróżniamy i myjemy opakowanie po soku.
2. Zginamy karton, aby był płaski.
3. Odcinamy górną część (razem z zakrętką) i dolną (zazwyczaj białą).
4. Rysujemy dwie linie wzdłuż kartonu w równych odległościach.
5. Odcinamy wierzchnią warstwę wzdłuż pierwszej kreski. Warstwę spodnią przycinam, aby powstał trapez (potem będzie to klapka portfela).
6. Zginamy karton wzdłuż drugiej kreski i zszywamy, ewentualnie skleamy dwie przegródki ze sobą.
7. Sposób zamknięcia według uznania: można przyszyć guzik, koralik lub przywiązać kokardkę.

 Angelika Wielgos



SPORTY DLA ZNUDZONYCH

Sepak takraw

Zwany inaczej siatkonogą lub siatkówką kopaną. To sport drużynowy, łączący piłkę nożną, siatkówkę i gimnastykę. Mecze rozgrywane są na boisku do siatkówki. Pleciona piłka wykorzystywana w grze przypomina tę do szczypiorniaka, jest jednak trochę mniejsza. Dwie drużyny składające się z trzech osób walczą o punkty. Trudność polega na tym, że nie wolno dotykać piłki ręką. Stąd też obecność akrobacji przy wykopywaniu i odbijaniu piłki na drugą stronę siatki.

Sepak takraw (obok boks tajskiego) jest sportem narodowym Tajlandii. Bardzo dużą popularnością cieszy się też w Malezji. Z tymi dwoma krajami związana jest nazwa opisywanej gry: *sepak* w języku malajskim znaczy „kopnięcie”, a *takraw* w języku tajskim „pleciona piłka”.

Bog snorkelling

W tej dyscyplinie zawodnicy muszą jak najszybciej przepłynąć dwa dystanse po ok. 55 metrów. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że uczestnicy ścigają się w torfowisku. Wykopane są w nim specjalne rowy, które wypełniają się wodą. To właśnie w tak powstałym błocie odbywają się zawody. Uczestnicy mają maski, rurki, płetwy i stroje piankowe. Mogą polegać tylko na sile płetw, ponieważ obowiązuje ich zakaz pływania jakimkolwiek stylem pływackim.

Pierwsze zawody w bog snorkellingu odbyły się w 1976 roku niedaleko miejscowości Llanwrtyd Wells w środkowej Walii. Dziesięć lat później miały miejsce pierwsze mistrzostwa świata w tym sporcie.

Obecnie bog snorkelling doczekał się wariantu, w którym zawodnicy najpierw biegną na ponad 11-kilometrowym dystansie, potem przepływają torfowisko (dwie długości po ok. 55 metrów), a na końcu pokonują odcinek 30,5 kilometra na rowerach górskich. W tym triathlonie mogą uczestniczyć zarówno zawodnicy indywidualni, jak i sztafety.

Szachoboks lub boks szachowy

W tej dyscyplinie mecz rozgrywa dwóch zawodników. Składa się on z sześciu rund szachów przeplatanych pięcioma rundami boksu. Rundy szachowe trwają 4 minuty, a bokserskie 3. Rozdzielone są minutowymi przerwami, przeznaczonymi na założenie lub zdjęcie rękawic bokserskich oraz wstawienie albo zabranie stolika z szachownicą.

Mecz może zakończyć szach-mat lub nokaut. Sędzia przerywa spotkanie, gdy jeden z zawodników poddaje się, nie jest w stanie dojść do szachownicy i wykonać swojego ruchu lub gdy zostanie przekroczony czas gry w szachy. Jeżeli w rundach bokserskich dochodzi do remisu, wygrywa ten, kto w częściach szachowych ma czarne figury. Jeśli partia szachowa kończy się patem, zwycięzcą zostaje gracz, który ma więcej punktów w boksie.

Free soloing

To sport dla wielbicieli mocnych wrażeń, którym nie wystarczą już skoki na bungee lub ze spadochronem. Free soloing

WSZYSCY WIEMY,
NA CZYM POLEGA GRA
W SIATKÓWKĘ, PIŁKĘ NOŻNĄ
I KOSZYKÓWKĘ. NIKOGO NIE
DZIWIĄ ZAWODY PŁYWACKIE
CZY WALKI BOKSERSKIE.

ISTNIEJĄ JEDNAK TAKIE
SPORTY, KTÓRYCH ZASADY
POTRAFIĄ WPRAWIĆ
W OSŁUPIENIE.

to rodzaj wspinaczki. Sport ten wymaga ogromnej odwagi, ponieważ polega na zdobyciu pionowej skały bez jakichkolwiek lin, sprzętu pomocniczego i zabezpieczeń.

Koszykówka na monocyklach

Zasady gry nieznacznie odbiegają od tych, które obowiązują w znanej nam wszystkim koszykówce. Głównym wyróżnikiem jest rowerek jednokołowy, na którym jeździ każdy zawodnik.

Drużyny składają się z 12 graczy, przy czym na boisku może przebywać 5 z nich. Mecz obejmuje cztery dziesięciominutowe rozgrywki. W jego trakcie zawodnicy dążą do wrzucenia piłki do kosza przeciwnika i uzyskania jak największej liczby punktów (kosz zdobyty rzutem z gry daje 2 punkty, z rzutu wolnego – 1 punkt, a sprzed linii 6,25 m – 3 punkty).

Zawodnik, rzucając piłkę do kosza, może siedzieć na rowerze albo znajdować się w pozycji do wejścia na rower (jedna stopa na pedale, siodełko w pozycji do wejścia na rower). W trakcie rzutu tylko jedna stopa może dotykać boiska. Piłkę wolno kozłować, podawać, rzucać rękami – nie wolno uderzać jej pięścią lub nogą.

Gracz, który przestanie kozłować piłkę, może trzymać ją w rękach przez 5 sekund zanim ją rzuci. Zawodnikowi, który złapie piłkę w czasie jazdy, wolno wykonać trzy cykle jazdy wahadłowej w miejscu (jazda w przód i tył na przemian), zanim zacznie kozłować albo rzucać.

Podwodne rugby

Mecze podwodnego rugby są rozgrywane w basenie o długości 12–18 m, szerokości 8–12 m i głębokości 3,5–5 m. Na końcach boiska znajdują się metalowe kosze o wysokości 45 cm i średnicy 39–40 cm. W grze biorą udział dwie drużyny – każda złożona z 11–15 zawodników, ale w basenie może przebywać tylko 6 z nich. Wszyscy gracze wyposażeni są w kaski z ochroniaczami na uszy, fajki, maski i płetwy.

W trakcie meczu celem zawodników jest umieszczenie piłki w koszu przeciwników. Jest ona wykonana z gumy i wypełniona roztworem cukru oraz soli. Jej obwód jest równy 49–51 cm w przypadku meczu kobiet i 52–54 cm w grze mężczyzn. Mecz składa się z dwóch 15-minutowych rozgrywek. Graczom nie wolno ciągnąć przeciwników za strój, płetwy lub maskę, kopać ich, atakować rywali bez piłki, chwycić za kosz. Mecz nadzoruje trzech sędziów – jeden na krawędzi basenu, a dwóch pływa pod wodą.

Powyższe sporty to tylko niektóre z wariantów istniejących już aktywności. Jeśli chodzi o pozostałe, to myślę, że sporo można by napisać o dyscyplinach wymyślonych przez uczniów, ale o tym innym razem...

Paulina Kabalak

INTERNETOWE RADIO PRYZMAT



Wasza muzyka 24 godz. na dobę
Audycje tematyczne na żywo od poniedziałku do piątku, a w nich:

- **Nowe tory intelektualnej debaty**
 - Rzetelne informacje
 - Komentarze ekspertów
- **Rzeczowe dyskusje na temat:**

literatury

sportu

tradycji

turystyki

poezji

harcerstwa

samorządności

filmu

muzyki

ekologii

Słuchajcie nas: www.radiopryzmat.pl

Dzwońcie do nas: 12 421 15 93

Piszcie: redakcja@radiopryzmat.pl

**AUDYCJA REDAKTORÓW „ŚMIGŁA” NA ANTENIE RADIA „PRYZMAT”
W KAŻDY PIERWSZY PONIEDZIAŁEK MIESIĄCA W GODZ. 19.00–20.00**